Nal. poczt. opł. rycz.

Cena numeru 20 gr.

Rok I. Tarnów, dnia 5 listopada 1927 r. Nr. 23.

SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie z przesyłką pocztową	90 gr.
Kwartalnie „ „ „	2·50 zł.
Półrocznie „ „ „	5·— zł.
Rocznie „ „ „	10·— zł.

Tarnów, ul. Piłsudskiego l. 1. parter.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
1/40 strony 3 zł., 1/32 str. 5 zł., 1/16 str. 10 zł., 1/8 str. 18 zł., 1/4 str., 32 zł., 1/2 str., 60 zł., 1/1 str., 120 zł.
Zastrzeżenie miejsca 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 20 gr. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Po manifeście senatora Bojki.

Kiedy w roku 1920 podczas inwazji bolszewickiej Wincenty Witos zdecydował się stanąć na czele rządu, w którego skład wchodzili również przedstawiciele prawicy, wrogo ustosunkowującej się do postulatów rzesz włościańskich, reprezentowanych przez P. S. L. „Piasta", ogół społeczeństwa poczytywał mu to za zasługę, jako objaw zdrowego podporządkowania interesów stronnictwa i stanu ogólnym potrzebom państwa. Już jednak w roku 1922 stało się rzeczą widoczną, iż były wójt wierzchosławicki, w pogoni za doraźną korzyścią, mało sobie ceni zasadnicze postulaty ideowe ruchu, któremu od niejakiego czasu przewodził. Przetargi parlamentarne i śliska droga międzyklubowych rozgrywek zaprzątnęła go całkowicie, czyniąc ze stronnictwa jego piłkę, ze szczególną łatwością przerzucającą się z rąk do rąk, z ław obsadzonych przez lewicę do ław, w których zasiedli żądni władzy przywódcy prawicowi.

W pogoni też za władzą poseł Witos i najbliżsi jego doradcy zatracili busolę moralną, któraby im wskazywała, co wolno, a czego nie wolno czynić; a władza sama i nieustanne wywieranie na rząd nacisku, jako potężnego stronnictwa centrowego spowodowały, iż dokoła osoby przywódcy piastowego i jego stronnictwa poczęli się grupować tłumnie wszelkiego typu karjerowicze polityczni i macherzy finansowi, węszący wszędzie osobisty interes. Sprzyjał temu niemało wspomniany wyżej brak kośćca ideowego i moralnego wyczucia u politycznego przywódcy grupy, Witosa.

Tak w krótkim już czasie po niewątpliwie chwalebnym czynie stronnictwa w roku 1920, poczęły się skandale korupcyjne i polityczne, różnego rodzaju Dojlidy, Banki Leśne i t. d. Wielokrotne przestrogi, pochodzące z różnych stron, poseł Witos notorycznie lekceważył, wartości moralne w polityce mając widać za nic. Wreszcie dokonał się najbardziej cyniczny fakt polityczny — Lanckorona. Obie strony dla władzy, dla dorwania się do foteli ministerjalnych i wygodnych żerowisk, oszukiwały się nawzajem świadomie, co więcej, oszukiwały własne swe stronnictwa i rzesze łatwowiernych wyborców. U podstawy zaś tego punktu leżała krew pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej — prezydenta Narutowicza, poprzez którą szła do władzy zgłodniała rządów i stanowisk endecja.

To wykoleiło do reszty „Piasta". Zlekceważone przez arbitralnego przywódcę wartości moralne, wstydliwie usunięte zostały w stronnictwie w cień. Pozostawiono im najcenniejsze niewątpliwie, lecz najdalsze od wszelkiego wpływu na bieżącą politykę pole pracy — bezpośrednią pracę społeczną wśród szerokich rzesz włościańskich. Godności i stanowiska zaś rozdzielili między sobą wszelkiego typu karjerowicze i aferzyści, gdzie niegdzie przetykani słabemi głowami i jeszcze słabszemi charakterami.

Stan ten przetrwał do ostatnich czasów, mimo wielkich zmian, jakie po roku 1925 w życiu polskiem zaszły. Mimo dalszych wad i nalegań, wójt wierzchosławicki nie dał się nakłonić ani do ustąpienia z czołowego w stronnictwie stanowiska, ani też do zaniechania dotychczasowych metod i porzucenia dotychczasowych doradców i zauszników.

Tymczasem życie wciąż idzie naprzód i rzeczywistość polska ulega gruntownemu przeoraniu. I z tego zrodził się czyn senatora Bojki, czyn nadewszystko moralno-politycznego znaczenia, który jednak dla zdrowia naszego ruchu ludowego winien pociągnąć za sobą ważkie następstwa praktyczno-polityczne.

Nie pierwszy to już rozłam w „Piaście i nie pierwszy protest przeciwko polityce jego przywódcy — Witosa. A mimo to żaden z nich nie miał tego znaczenia, co obecne wystąpienie senatora Bojki.

Przyczyny widzimy w tem dwie: po pierwsze bowiem u podłoża wszystkich dotychczasowych rozłamów leżała rozbieżność politycznych poglądów. Czyn senatora Bojki jest zaś protestem przeciwko moralnej degrengoladzie, rozpanoszonej w stronnictwie w czasie rządów Witosa. Politycznie — jak stwierdza to w swym manifeście czcigodny nestor ruchu ludowego — nie odstępuje on od zasad stronnictwa, pragnie natomiast służyć im jedynie, a nie chwilowym konjunkturom, wyrosłym z matactw klubowych. To daje silną, ideową, polityczną podstawę pracy jednoczenia ruchu ludowego, podjętej przez senatora Bojkę.

Przyczyny drugiej dopatrujemy się w samej osobie senatora, w jego osobistych właściwościach i cechach. Nikt bowiem bardziej od niego nie jest predystynowany do tego, by stać się widomym ośrodkiem jednoczenia się ruchu ludowego, jednej z najbardziej palących kwestyj politycznych doby dzisiejszej. Powtarzamy — nikt bardziej od niego. Przemawia bowiem w tym wypadku za nim nietylko prawość charakteru i trzeźwość polityczna, ale i cała dotychczasowa, wieloletnia działalność.

To wszystko skłania nas do twierdzenia, iż nadeszła wreszcie chwila, w której nasz ruch ludowy musi wykazać, czy ma dość jedności i czynników twórczych, by doprowadzić do politycznego zcałkowania wsi, mimo wielu przeszkód i wielu ambicyj, czy też przez długi jeszcze czas ruch ten nie wyjdzie poza formy bardzo pierwotnego przelicytowania się żądnych wpływów politycznych jednostek.

A. S.

Życzenia Związku Naprawy Rzeczyposp. do senatora Bojki.

Dzielne, śmiałe i uczciwe wystąpienie senatora Bojki odbiło się głośnem echem nietylko w naszym powiecie, ale w całej Polsce. Najżywiej oczywiście ten krok sędziwego Bojownika sprawy ludowej odczuli ci, którzy od początku, bez wahań stanęli i bez zastrzeżeń pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego.

Egzekutywa naczelna Związku Naprawy Rzeczypospolitej wysłała do sen. Bojki depeszę gratulacyjną, której tekst w całości przytaczamy:

„W doniosłym dla oczyszczenia i zjednoczenia ruchu ludowego momencie wypowiedzenia przez Czcigodnego Pana Senatora walki tym, którzy nie potrafili ustrzec czystości ideowej sztandaru ludu polskiego i zbrukali go w pogoni za politycznemi i materjalnemi zyskami, a w nienawiści do wodza Polski współczesnej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, zatracili poczucie polskiego interesu państwowego, — Związek Naprawy Rzeczypospolitej przesyła senjorowi ruchu ludowego, stojącemu na straży jego wartości ideowej, wyrazy szczerego uznania, oraz życzenia pomyślnych i wielkich rezultatów w dążeniu do oparcia tego ruchu na zdrowych i trwałych podstawach".

Rządy Marszałka Piłsudskiego.

Broszura profesora Adama Krzyżanowskiego. — Kraków 1927.

Przed kilku tygodniami ukazała się na półkach księgarskich broszura jednego z najwybitniejszych i najgruntowniejszych znawców polskiej polityki państwowej. Broszura ta, p. t. „Rządy Marszałka Piłsudskiego" jest dalszym ciągiem „Pauperyzacji Polski współczesnej", wydanej w r. 1925, w której uczony profesor dowodził, że „fatalna gospodarka skarbowa pociągnęła za sobą inflację, a potem spadek wartości marki i złotego".

Głównym tematem broszury prof. Kryżanowskiego jest tłumaczenie przyczyn przewrotu majowego, oraz analiza rządów Marszałka. Autor tłumaczy, że przewrót był następstwem „wadliwej gospodarki skarbowej", a nie „tajemniczych wpływów masonów". Ponadto autor twierdzi, że „inflacja pociągnęła za sobą boleśniejsze od ekonomicznego, zubożenie moralne". Widoczne rozprężenie etyczne było — według autora — również następstwem złej gospodarki skarbowej, a nie wyłącznie niskiego poziomu moralnego wrodzonego Polakom. To też sam Marszałek określił przewrót majowy jako przeciwstawienie się moralne tokowi wypadków: „nie może być w państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za wiele nieprawości". Autor dochodzi do przekonania, że „sam fakt przewrotu był aktem sprawiedliwości dziejowej, bo usunął od władzy ludzi odpowiedzialnych za spadek złotego".

W drugim rozdziale p. t. Konstytucja i waluta, dotyka autor może najbardziej zasadniczego zagadnienia. Wykazuje, że konstytucja z 17 marca 1921 r. była uchwalona pod kątem wyłącznie partyjnym. Ograniczono prawa głowy państwa, gdyż prawica liczyła się z możliwością wyboru prezydentem Marszałka Piłsudskiego i z obawy przed nim uczyniła władzę prezydenta całkiem iluzoryczną.

Dalej wykazuje autor, że w Polsce wbrew kardynalnym postanowieniom konstytucji o podziale władz, sejm zagarnął pełnię władzy, a sprawował ją jak najfatalniej dla państwa. Stąd zrodziła się wielka nieufność społeczeństwa do sejmu i stronnictw sejmowych. Całkiem wyraźnie popadł sejm w konflikt z opinją publiczną w początkach listopada 1925 r.: „i tak jeszcze dnia 11 listopada sejm uchwalił p. Grabskiemu votum zaufania, a już 13 listopada musiał on ustąpić pod naciskiem opinji publicznej i fatalnej gospodarki skarbowej".

Przewrót majowy udał się, gdyż obok siły zbrojnej po stronie Marszałka, była też opinja publiczna.

W drugiej części broszury analizuje autor rządy Marszałka po przewrocie: „Przed przewrotem władza naczelna nie była dość silna, żeby móc oprzeć się żądaniom poszczególnych grup, stanów i zawodów. Marszałek miał dość siły po temu, aby dbać przedewszystkiem o dobro państwa, jako takiego.

Partyjnictwo przestało być groźnem. Marszałek podniósł autorytet władzy. Naprawił stan skarbu, zmniejszył grożące niebezpieczeństwo popadnięcia w anarchję lub bolszewizm".

Po dokładnem porównaniu stosunków gospodarczych i skarbowych z przed i po przewrocie, dochodzi prof. Krzyżanowski do przekonania, że „rządy Marszałka są słupem granicznym w rozwoju politycznym i finansowym państwa".

Broszura prof. Krzyżanowskiego napisana jasno i spokojnie, gruntownie traktująca poruszone zagadnienia, powinna znaleźć się w rękach każdego obywatela państwa, który chce wyrobić sobie należyty pogląd na przyczyny i skutki przewrotu majowego.

Nad mogiłą Nieznanego Żołnierza.

Jeden jest dzień tylko w roku, w którym oderwać się musimy od naszych codziennych, szarych trosk i zabiegów, a myślą naszą skierować się w zaświaty — ku tym, którzy już z ziemią na zawsze się rozstali. Dniem tym jest dzień, poświęcony umarłym, kiedy w otoczeniu smętnej i umierającej jesienią przyrody, wśród płaczu złotemi łzami spadających liści, na grobach i mogiłach naszych najbliższych składamy wieńce, zapalamy ognie, by w snopach światła i obłokach dymu, unoszących się ku niebu, — tam myśli nasze kierować, tam myślą naszą daleko uderzyć, aby zbudzić te ich śpiące postacie, przed nasze oczy je wywołać i zapewnić, że o nich pamiętamy i że o nich nigdy, nigdy nie zapomnimy.

A pamięć ta jest tem trwalszą i wdzięczniejszą, im więcej dobrodziejstw zawdzięczamy tym, którzy idąc przez to życie ziemskie, nie przeszli przez nie jak cienie, ale tworzyli, ale budowali, dążyli do wielkich ideałów. A chociaż nieraz wyczerpani z sił pod niemi padali, pozostawiali jednak innym utorowaną swojemi śladami drogę do dalszych dążeń, do dalszych wzlotów.

A mogił takich ludzi w Polsce dziś wiele. Od brzegów Wisły po brzegi Dźwiny, od Bugu po Dniepru wyniosłe progi — to jedno wielkie cmentarzysko, w którym popielą się kości bohaterów naszych, którzy polegli w obronie swej Ojczyzny w śmiertelnych zapasach z jej wrogiem. Nikt nad temi, tak szeroko porozrzucanemi po całej Polsce ich mogiłami, dziś nawet cicho nie westchnie, nikt na nich ognia nie zapali, — stoją te kurhany opuszczone, trawą porosłe, otulone tylko ciszą, zapomnieniem... Legli oni wszyscy, niby wielki legjon bezimiennych. Żołnierzami Rzeczypospolitej byli, oto ich jedyny tytuł do pamięci i sławy. Swoje młode życie położyli oni między nami a wrogiem i rubinami swej krwi ofiarnej wyznaczyli Polsce granice, — a sami odeszli tam, skąd się już więcej nie wraca. O wy, bohaterzy, największego umiłowania godni, wam hymnem czci zadzwoni dziś zbiorowa dusza całego narodu, gdy podąży cała i czoło swe schyli przed prochami Nieznanego Żołnierza, u stóp jego rzuci kwiaty swej pamięci i złoży wieńce swej szczerej, serdecznej dla niego wdzięczności.

Zwyczaj czczenia prochów Nieznanego Żołnierza, to zwyczaj nowy, dotąd nieznany. Do całego szeregu pamiątek i pomników przeszłości przybył pomnik jeden jeszcze, a chociaż mieści w sobie nieznanego żołnierza garść tylko popiołów, to jednak więcej on do ludzi przemawia, niż inne, większa go otacza cześć i powaga, bo aureola bohaterstwa i poświęcenia. W posępnej zadumie urasta on w naszych oczach do rozmiarów olbrzyma, bo w nim się czci symbol wielkiego grobu, w którym spoczywają wszyscy ci, którzy ofiarnie za Ojczyznę oddali to, co mieli najdroższego — swe życie.

Za wzorem Francji, która cześć dla Nieznanego Żołnierza pierwsza wprowadziła i która, jak długa i szeroka, w każdem mieście, w każdej nawet najmniejszej wsi, pomnik temu Nieznanemu Żołnierzowi wystawiła, a prochy jego w swej stolicy, pod triumfalnym łukiem Napoleona złożone, zaliczyła do największych swoich świętości, poszła między innemi i Polska i święto Nieznanego Żołnierza w tym roku ze szczególnem nabożeństwem uczcić zamierzyła. Do grobu Nieznanego Żołnierza na Plac Saski, miała przybyć cała Warszawa, a reszta narodu, która przyjść do tych drogich prochów nie mogła, miała chwilę krótkiego a głębokiego rozmyślania, by objąć sobą tę z kararyjskiego marmuru wykutą postać, tutaj swojemi myślami spocząć, tutaj nabrać sił, myśli swoje rozkołysać, pogonić z niemi na te ciszą po burzy zaległe pola szerokie, rozkopać na nich sterczące kurhany, wydobyć z nich już spopielone kości. A może one wtedy rozgwarzyłyby się do nas szmerem liści, powiewem wiatru, pokłonem traw, — możeby do nas głosem przemówiły i opowiedziały nam dzieje swego życia i śmierci swej losy. Nie opowiadać one nam będą, ale zaprowadza nas na swoje pola chwały, prowadzić nas będą od placówki do placówki, od okopu do okopu, z pola na pole, od wsi do wsi, przerażą nas gromami szalejącej burzy, oślepią łuną pożarów, uderzą w surmy bojowe i pokażą te walczące ze sobą głębokie szeregi, rany swoje pokryją liśćmi wawrzynu, jęki zagłuszą hymnem zwycięskim, — ukażą nam w całej nagości straszne a imponujące zarazem widmo wojny. A potem, zatrzymując nas na polach Łowczówka, Rokitny, Humania, Rarańczy, wzruszającem upojeniem przejmą nas łomotem skrzydeł młodych orląt lwowskich, nasycą wzrok nasz błękitnym nurtem Wisły zwycięskiej i zaklinać nas będą, żeby utrzymać to ich krwią i życiem zdobyte dzieło, zachować je całe, nic z niego nie uronić.

Wielka wojna, która przeszła kilkakrotnie przez naszą ziemię i zniszczenia strasznego, pożarów i gruzów jej nie zaoszczędziła, kilkaset tysięcy ofiar nam zabrała. Niema rodziny, niema chaty w Polsce, o którejby dach nie zaczepiło skrzydło czarnego ptaka, nie okryło go żałobą, nie wyrwało z niego kogoś bliskiego, najbliższego może, nawet najdroższego. I chociaż umilkły już ostatnie jej gromy i lat już wiele upłynęło, świeża jeszcze pozostała pamięć, pamięć tylu ofiar, — świeży, nieutulony ból jeszcze nas targa, gryzie i nurtuje. Z ciężkiem wiec sercem idziemy wszyscy pod ten pomnik Nieznanego Żołnierza, aby tam wobec jego wielkości i powagi śmierci złożyć u stóp jego ten nasz żal, tę naszą gorycz i, widząc w nim swoich najbliższych, którzy w nieznanych gdzieś spoczęli mogiłach, uczcić ogół ich towarzyszy broni, zbliżonych i połączonych z nimi wspólną niedolą i wspólną ofiarą. Stamtąd powinniśmy wszyscy brać swe najszlachetniejsze natchnienie, z niego wziąć wzór i przykład, swoją siłę i swój hart stamtąd zaczerpnąć, aby nim stalić swą wolę do czynów wielkich i ofiarnych. A odchodząc z pod tego pomnika, powinniśmy uczynić ślub — ślub uroczysty, aby nim troskę i niepokój z czoła tych poległych bohaterów usunąć i dać im spokojnie zasnąć w grobie na wieki, — że my, będąc spadkobiercami ich wielkiej spuścizny, którą oni nam po sobie przekazali, jej nie zmarnujemy, upaść jej nie damy, że w ich świetlany wzór wpatrzeni, gdy zajdzie potrzeba jej obrony, walkę podejmiemy i równie hojnie i, równie ofiarnie jak oni, swoje życie rzucimy na szaniec, aby tylko nic nie uronić z tego ich wielkiego dzieła, dzieła Polski wolnej, niepodległej.

M. W.

—:—:—

Z Rady miejskiej.

W ubiegłym tygodniu odbyło się pod przewodnictwem burmistrza, Dra Kryplewskiego, posiedzenie Rady miejskiej, na którem załatwiono szereg ważnych dla miasta spraw.

Przed porządkiem kilku radnych poruszyło w interpelacjach: 1) sprawę oddania koszar wojskowych na szkołę im. Hoffmanowej, 2) sprawę dostawy węgla do szkół, 3) oznaczenia miejsca na autobusy, których ilość z dnia na dzień coraz bardziej wzrasta, 4) nieprzestrzeganie przepisów w czasie przedstawień, 5) żebractwo, grasujące w Tarnowie, i inne, mniej ważne. Na interpelacje odpowiedział wyczerpująco burmistrz, Dr Kryplewski, poczem obecny na posiedzeniu starosta, radca Krupiński, odebrał przyrzeczenie służbowe od nowoobranych asesorów, Niedzielskiego i Żarka.

Następnie przystąpiono do właściwego porządku dziennego. Pierwszym jego punktem było sprawozdanie prezydjum z czynności magistratu w ubiegłym roku. Referował tę sprawę wiceburmistrz, Dr Mütz, który w wyczerpującym wywodzie przedstawił całokształt gospodarki magistratu od czasu powołania, a względnie restytuowania Rady miejskiej. Omówił sprawę bezdomnych, bezrobotnych, sprawę czyszczenia miasta, budowę dróg, bruków, cmentarza, odbudowę ratusza; przedstawił starania magistratu około zautomobilizowania straży pożarnej, budowy betoniarni, łaźni, oraz rzeźni, którą mieć będziemy w niedalekiej przyszłości. Referent zapewnił, że szczególną troską magistratu jest sprawa kanalizacji miasta, bez której załatwienia nie będziemy się mogli nigdy pozbyć tego wrzodu na ciele Tarnowa, jakim jest Młynówka.

Uzupełniając powyższe sprawozdanie, burmistrz Dr Kryplewski omówił sprawę ogrodów miejskich i skwerów, a nadto przedstawił sprawy budżetu i finansów. Z referatu wynika, że w dochodach, jakoteż rozchodach budżetu wystąpiły z konieczności pewne, dość znaczne odchylenia.

Dochody wzrosły o 60 tysięcy, a rozchody o 150 tysięcy więcej, niż preliminowano, tak, że powstał niedobór w wysokości 60 tysięcy. Deficyt ten będzie pokryty z tych pozycyj wydatków, które w bieżącym roku nie będą poczynione.

Nad sprawozdaniem prezydjum wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: prof. Wojciechowski w sprawie akcji przyłączenia gmin okolicznych do Tarnowa, ks. Dr Lubelski, Dr Skowroński, Rappaport, Muniak i obaj referenci. Wniosek prof. Wojciechowskiego, by przyjąć sprawozdanie prezydjum do wiadomości, oraz wniosek Dra Skowrońskiego, by przyspieszyć sprawozdanie komisji, delegowanej celem zbadania gospodarki b. komisarza rządowego, inż. Rypuszyńskiego, Rada jednomyślnie uchwaliła.

Po załatwieniu spraw przyjęcia do gminy i nadania koncesyj, posiedzenie zamknięto.

O finansach i budżecie gminy.

(Ciąg dalszy).

Przystępujemy do wydatków.

Wydatki dzieli się zwyczajnie na personalne (osobowe) i realne (rzeczowe). Naturalnie istnieje też szereg innych podziałów, o których mówić nie będziemy.

Do wydatków osobowych (na administrację) zalicza się zwyczajnie płace prezydjum magistratu (burmistrza, jego zastępcy i płatnego asesora), dalej uposażenie urzędników i niższych funkcjonarjuszów, ewent. też i emerytury ,o ile nie są płacone z osobnego funduszu emerytalnego.

Można też, jako wydatki na administrację, traktować tylko płace personalu czysto administracyjnego, t. j. z wyłączeniem technicznego, lekarskiego, policyjnego, straży pożarnej i t. p.

Naturalnie stosunek procentowy wydatków personalnych do wszystkich innych zależy przedewszystkiem od tego, jak się dane wydatki traktuje i porównuje.

Jeśli ktoś np. chce wywołać wielki hałas, że gospodarka prowadzona jest niedobrze, że się za wiele wydaje na płace, a za mało na inne, ważniejsze cele

(inwestycje i t. p.), może całkiem łatwo udowodnić, że stosunek wydatków personalnych do realnych jest horendalny, zliczając wszystkie płace tak pracowników etatowych, jak pomocniczych, chwilowych, robotników, emerytów i t. p. Chcący dowieść czegoś przeciwnego, dowiedzie równie łatwo, zliczając jedynie płace personalu kierowniczego i czysto administracyjnego. Teoretycznie obaj mieliby jednakową słuszność.

Magistrat tarnowski zatrudnia stosunkowo niewielką liczbę personalu urzędniczego i innego etatowego, za to stosunkowo dość dużo personalu nieetatowego, który może być w każdej chwili oddalony.

Wydatki osobowe, na podstawie ostatniego budżetu wynoszą okrągło:

	około
a) Prezydjum magistratu	23.000 zł.
b) urzędnicy referend. (prawnicy)	10.000 zł.
c) urzędnicy techniczni	18.000 zł.
d) urzędnicy sanitarni (lek. i weter.)	20.000 zł.
e) urzędnicy administr.-policyjni	12.000 zł.
f) urzędnicy kasowo-rachunkowi	26.000 zł.
g) urzędnicy kancelar.-manipul.	14.000 zł.
h) straż pożarna	50.000 zł.
i) policja targowa	20.000 zł.
j) szoferzy i woźnice	22.000 zł.
k) personal niższy budownictwa	11.000 zł.
l) inni (egzekutorzy, ogrodnicy, woźni, stróże, funkcjonarjusze policji zdrowia i policji polowej, funkcjonarjusze rzeźni, oprawcy i t. p.)	36.000 zł.

Ogółem płace personalu etatowego wynoszą około 240.000zł. rocznie, emerytury około 55.000 zł., zatem wydatki osobowe (wraz z prezydjum magistratu) okrągło 320.000 zł. rocznie. Wyeliminowawszy personal pod c) d) h) i) j) k) i część pod l), jako nie należący do administracji (zarządu ogólnego), otrzymamy około 160.000 zł. rocznie jako wydatki personalne administracyjne. (Prezydjum, personal administracyjny i emeryci).

Do wydatków administracyjnych (działu ogólnego) należą jeszcze niektóre wydatki rzeczowe, jak na reprezentację, koszta podróży służbowych, wydatki kancelaryjne i biurowe, ubezpieczenia różnego rodzaju i t. p. Wydatki te wynoszą około 50.000 zł. rocznie.

Wydatki na utrzymanie majątku prywatnego gminy (domy, przynoszące czynsze, grunta, będące we własnym zarządzie i wydzierżawione, podatki z nich i t. p.) wynoszą zwyż 70.000 zł., z czego wypada 30.000 zł. na utrzymanie budynków koszar wojskowych. Wydatki na utrzymanie majątku gminy, nie przynoszącego dochodu, są wyższe. Mianowicie na utrzymanie budynków szkolnych 30.000 zł., budynków dobroczynnych 6.000 zł., wreszcie utrzymanie dróg, placów, ogrodów i t. p. około 200.000 zł. rocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy i kiedy Tarnów będzie wielkiem miastem?

Nadzieje na wielkie miasto ma Tarnów bardzo poważne i to prawdopodobnie do urzeczywistnienia w krótkim czasie. Już teraz da się zauważyć pewne wzmożenie się zbytu towarów, nie mówiąc już o nadzwyczaj silnem zainteresowaniu się — z powodu budowy fabryki związków azotowych — wszystkich obywateli.

Pewne światło na koleje takich **nagłych wzrostów** miast rzuci porównanie wzrostu ludności Tarnowa ze Sosnowcem. Poniższa tabela notuje (okrągło w tysiącach) stany ludności Tarnowa w poszczególnych latach:

1857	8.000
1869	22.000
1880	25.000
1890	28.000
1900	32.000
1910	37.000
1921	35.000 lub 40.000.

Silny wzrost ludności widzimy w połowie wieku XIX, poczem następuje stosunkowo równomierny i stały wzrost. Jest to często występujący rozwój liczebny miasta starego, dawnego grodu, nie tracącego na swem dawnem znaczeniu, ale nie znającego nagłych przeskoków we wzroście ludności.

Przeciwnie w miastach naszego zagłębia węglowego, których potężny wzrost w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. jest z powodu obecności bogactw naturalnych zrozumiały: w r. 1827 Sosnowiec nie był wogóle umieszczony w spisie **wsi;** w r. 1880 liczy już 10 tysięcy, a w r. 1927 blisko **102 tysiące.** O zjawisku takiego intensywnego wzrostu w ciągu ostatnich 30 lat zadecydowały — rzecz jasna — okoliczne kopalnie. — Podobnie Królewska Huta: w r. 1861 posiada ledwie tysiąc mieszkańców, a w r. 1921 już 80 tysięcy, a dziś ponad 100 tysięcy. Katowice około 1921 roku 50 tysięcy, a w r. 1927 już ponad 117 tysięcy. Bliższe przyjrzenie się cyfrom wzrostu zaludnienia Tarnowa w przeciwstawieniu do miast górnośląskich ułatwi zrozumienie charakteru naszego miasta.

Tam powodem wzrostu był **wielki przemysł,** którego dotychczas Tarnowowi brak, — powstaje on dopiero w chwili obecnej. Należy się więc liczyć z nagłym skokiem w ilości zaludnienia, co zawsze pociągają za sobą takie zjawiska, jak przemysł, zapotrzebowanie robotnika, mieszkań, a w następstwie wzmożenie się handlu, konsumpcji, rozrost administracji, liczebności wolnych zawodów i t. d.

Należy jednakowoż starannie rozróżnić **charakter** ludności, zamieszkującej obszar **administracyjny** danego miasta. Wszak **niezadługo** mamy być miastem o wprost olbrzymiej powierzchni, przez przyłączenie sąsiednich gmin; liczba zaludnienia nagle wzrośnie, ale powiększy się o ludność **głównie rolnicza,** co jednakowoż wcale nie przyczyni się do przyspieszenia tego miłego faktu, by Tarnów stał się **istotnie** wielkiem miastem, nietylko co do powierzchni gminy i ludności w niej zamieszkującej, ale co do ilości **ludności** rzeczywiście **miejskiej,** gdyż tej dopiero kilkadziesiąt tysięcy nada Tarnowowi właściwy charakter wielkiego miasta. **sm.**

Migawka o — migawce.

Ostatnia migawka moja odniosła sukces wprost niebywały. Zdziałała sama jedna, jedyna, samotna, znacznie więcej, niżeli wszystkie 4 (cztery) tygodniki tarnowskie w ciągu całego swojego bujnego żywota... Samochwalstwo? — Nie! — Oto dowody, czarne na białem!

Pamiętacie moi mili czytelnicy (oby liczba wasza rozmnożyła się tak, jak ziarnka piasku w Wątoku!) pamiętacie, że w ostatniej migawce na wstępie popełniłem wiersz o Młynówce. Przeczytawszy go, Rada miejska zarządziła, aby z Młynówką, „tą zakałą naszego grodu" (patrz artykuł „Z Rady miejskiej"!) raz zrobić porządek! (robi się go od wieków!).

Pisałem następnie o jednokartkowych tygodnikach tarnowskich, rosnących na wierzbie, przy ulicy... (mniejsza o ulicę!).

Zaraz po mojej migawce tygodnik „Kikiriki" zamarkował swoją żywotność i żywiołową potrzebę życia na gruncie Tarnowa. Wyszedł numer porządny, 4-ro stronicowy; oblepiono nim cały słup telegraficzny.

Ogłosił konkurs piękności: Do apelu, piękne Tarnowianki!

(Która też z was, jako królowa piękności będzie wisieć na słupie telegraficznym, albo na spróchniałej wierzbie?).

I na „Słowie Tarnowskiem" znać wpływ mojej migawki. Autor artykułów-olbrzymów o przysposobieniu wojskowem we wszechświecie obraził się moją migawką i „dalszego ciągu" nie nadesłał. (Z zemsty drukujemy na jego miejscu „Mogiłę nieznanego żołnierza!).

Tyle, tyle zmian w naszem mieście pod wpływem jednej migawki!

Jakże tu wierzyć, że za rządów Marszałka Piłsudskiego zmalała potęga prasy?

To nie wszystko. Wpływ mojej migawki sięga dalej. — Pisałem o Witosie i o jego „liliputcim wiecu w Tuchowie". Nazwałem go (w wieszczem przeczuciu) umrzykiem politycznym. Obraził się, widzicie, rozsierdził (nie z powodu manifestu Bojki, lecz migawki) i na swojem podwórku wierzchosławickiem zebrał znaczniejszą ilość (nie jakość!) głów niemyślących, które mu potakiwały.

Na tymże wiecu p. poseł Brodacki, któremu radziłem napisać monografję o Witosie, wygłosił napuszoną mowę na cześć swojego dobrodzieja. Za to jakiś czas będzie jeszcze redagował „Piasta". Zawdzięcza to mojej migawce.

Mało tego. Migawka moja odbiła się głośnem echem i w Krakowie.

Pan poseł Puchałka przysłał sprostowanie, że wiece jego „tłumne" w Tarnowie i okolicy miały charakter ściśle zawodowy...

Tak, tak. Miło mi donieść Szan. P. T. Publiczności, że p. P. organizuje nietylko organistów w naszym powiecie, ale i wydalonych z wojska generałów, bo (jak wieść gminna głosi), na jednym ze swoich „wicownych wieców" użalał się na los generałów.

Czy to mały mojej migawki plon?

Naczelny redaktor naszego pisma, zachwycony temi sukcesami, polecił mi napisać drugą taką migawkę. Napisałem (choć okrutnie nie mam czasu na głupstwa!) migawkę, a właściwie migawę-migawicę, jeszcze większą niż poprzednia.

Dźwigałem toto z dumą pod pachą do redakcji, gdy na ulicy zabiegł mi drogę jeden szacowny obywatel i wręczył mi list z prośbą o jego wydrukowanie w „Słowie Tarnowskiem".

Darmo się wymawiałem, darmo tłumaczyłem, że właściwie nasze pismo mało kto czyta, że szkoda więc jego listu-kwiatu, który zwiędnie w ustroni... Nie ustąpił, powołując się na swoją żonę, z którą razem ten „aktualny list" układał. Wiedząc o tem, jak jest niebezpiecznie z białogłowami być niedosyć grzecznie, schowałem migawkę wraz z żalem do kieszeni (pójdzie do następnego numeru, albo do kosza, wszystko mi jedno!), a wziąłem list i, uznawszy jego aktualność, posyłam go do druku, zamiast migawki. Oczywiście obywatel ów złożył przysięgę, że wszystko, co napisał, jest prawdą. Bierze zań (za list) pełną odpowiedzialność, wraz ze swoją żoną.

Oto jest ten list ciekawy z opuszczeniem zbytecznych tytułów, wstępu i zakończenia.

——:—:——

Skarga na „zbiórki".

(List do Redakcji).

Och, te zbiórki! Przed wojną ich nie było, a przynajmniej nie w tej ilości, co dzisiaj. Jeżeli się chciało „podeprzeć" jakiś cel patrjotyczny lub społeczny, urządzało się tańczące wieczorki, na których się ludziska pobawili, potańczyli, poflirtowali i przy tej sposobności zebrali coś nie coś na jakiś szlachetny cel, np. na dom dla nieuleczalnych.

A dziś? Dziś jedynym środkiem na wszelkie potrzeby i niedomagania są zbiórki. Doniedawna odbywały się one tylko w niedziele i święta, ale tej jesieni (piękna jesień!) odbywają się we wszystkie dni tygodnia. A jaka ich różnorodność! Człowiek nie wie już, komu i na co płaci, bo przy stolikach są napisy różnojęzyczne, od polskiego zacząwszy, a skończywszy na hebrajskim.

Są zbiórki na dzieci w kołysce i na starców nad grobem, na ochronki i na szpitale, na tych, co nie mogą żyć i na tych, którzy nie mogą zemrzeć. Są zbiórki chrześcijańsko- i socjalno-demokratyczne, są polskie i żydowskie; te ostatnie dzielą się na ortodoksyjne i sjonistyczne w kilku odcieniach; są zbiórki na tych, którzy chcą jechać do Palestyny i na tych, którzy tam z powodu trzęsienia ziemi jechać się boją.

Są zbiórki od powietrza, głodu, ognia i wojny, jest tych zbiórek całe zatrzęsienie. Człowiek, wyszedłszy rano z domu, gdy nie widzi stolika kwestującego przed kasą oszczędności lub przed Skolimowskim albo Avenu'em, ogląda się trwożnie, czy przypadkiem jaka rewolucyjka nie wybuchła w Tarnowie. — Ale, nie! Starostwo stoi cicho i mocna (nawet się Witosa nie boi!). — Co się jednak stało, że niema dziś zbiórki?

Gorzej jeszcze dają się we znaki zbiórki szkolne. Są one także bardzo liczne, choć szkoła ma być podobno bezpłatna. Dzieci nawzór starszych składają ciągle: na jakieś wielkie taksy, to na kredę, to na kredki, to na ołówki, gąbki, atramenty, mapy, gminy klasowe, pomoce szkolne i koleżeńskie, na dzieci murzyńskie i chińskie, i ktoby je tam wyliczył i spamiętał.

Ostatnio w jednej ze szkół tutejszych wymyślili zbiórkę, jakiej chyba niema na całym świecie.

Kiedyś córka moja („ma lat dwanaście, nie skąpo urody!") idąc do szkoły, prosi o złotego na zbiórkę.

— Na jaką znowu zbiórkę? — pytam, spiesząc zły do biura.

— A bo nasza gospodyni klasy, tatusiu, zdaje egzamin, więc my się składamy.

— Na co? Na egzamin?

— Nie, na odprawienie mszy św. na intencję, by nauczycielka zdała.

— Kto ma odprawiać?

— Ks. katecheta.

— Ile was jest w klasie?

— 54.

— A nie mogłoby ci wystarczyć mniej na tę intencję?

— Nie, tatusiu, bo mnieby było wstyd.

— A gdybyś tak nic nie dała?

— Tatusiu, tatusiu, cobym ja miała, gdy nauczycielka wróci!
— Tak ją bardzo lubicie?
— Jedne ją lubią, drugie nie.
— I wszystkie składają?
— Wszystkie, ale te, co jej nie lubią, składają w duchu na intencję, by nie zdała, bo jak nie zda egzaminu, to jej kuratorjum uczyć nie pozwoli.
— A ty ją lubisz?
— Lubię, tatusiu.

Dałem złotówkę na tę dziwną intencję. (Uczennice składały po złotemu lub 50 groszy). Mszę św., jak dziecko mówi, odprawiono, ale nauczycielka coś nie wraca, uczy za nią profesor.

Wśród uczennic panuje ciekawość: zda, czy nie zda? Wróci, nie wróci? Która też intencja będzie wysłuchana?!...

Ja również bardzo jestem ciekaw, bo profesor w dwóch miesiącach nauczył więcej, niż nauczycielka w ciągu całego ub. roku.

Swoją ulicą jednak, co to będzie na drugi rok? W szkole tej jest kilka czy kilkanaście sił niekwalifikowanych, którym podobno na drugi rok upływa ostateczny termin zdawania egzaminu. Jeżeli tak na intencję każdej będą składki, to padam do nóżek! Ciężko będzie wytrzymać!

(A jeśli ktoś ma 5 córek w szkole?)

Cóż na to wszystko Szanowna Redakcja?

* * *

— Nic.

Zamieszczając list Pański, otwieramy nad kwestją w nim poruszoną, dyskusję. Naszem zdaniem zbiórki są akcją, której żadnym innym środkiem narazie zastąpić nie można. Red.

—:—:—

Kronika.

W hołdzie dla Nieznanego Żołnierza. W ubiegłą sobotę wszystkie szkoły średnie poświęciły pierwszą godzinę uczczeniu pamięci Nieznanego Żołnierza. Uświęcono tę uroczystość pogadankami i wzniosłemi przemówieniami, zakończonemi dwuminutowem milczeniem. Jedno z tych przemówień, wzniosłe w treści, piękne w formie, powyżej drukujemy.

Ruch wyborczy w powiecie. W powiecie, a nie w samym Tarnowie. Tarnów bawi się, szlachetnie wprawdzie, ale się jeszcze bawi. Koncertuje, operetkuje. Na wsi natomiast panuje gorączkowy ruch polityczny, wywołany częściowo manifestem senatora Bojki, który wywołał przedewszystkiem w powiecie ogromne poruszenie. Witos, widząc, że jego stronnicy się chwieją, widząc, że tu chodzi o jego życie lub śmierć polityczną, mobilizuje wszelkie możliwe siły do rozstrzygającej się walki. Znamienne jednak, że nawet na wiecu w Wierzchosławicach, gdzie podpierały Witosa zmurszałe filary, jak krzykacz Brodacki i osławiony Kiernik, wystąpiła silna, bo kilkadziesiąt głów licząca opozycja. Udział ludzi w tym wiecu był naogół bierny. Wiec wypełnił właściwie krzykliwą swą mową poseł Brodacki, który to wszystko, co zdziałał rząd Marszałka Piłsudskiego, przypisał Witosowi. Drugi mener, Kiernik, zaatakował ostro starostę tutejszego, Dra Krupińskiego, jego głównie winiąc o to, że obóz Witosa w powiecie tarnowskim się kruszy. Sam Witos na wiecu mówił bardzo wstydliwie. Wstydził się zapewne niesmacznych pochwał, w jakich go wielbił poseł Brodacki.

Natomiast na drugiem zgromadzeniu, w ciaśniejszem kółku, tłumaczył swoją spółkę z endecją, przypisując skromnie wszystkie zasługi w odbudowaniu Polski Dmowskiemu i... Korfantemu.

Niedaleko zajedzie Witos na tym koniu nawet — w Wierzchosławicach.

Świadczą o tem wiece Stapińskiego, którego „Związek Chłopski" rośnie w siły z każdym dniem (wiece w Janowicach i Siemiechowie).

Dużą ruchliwość wykazuje także stronnictwo katolicko-ludowe z posłem Matakiewiczem na czele. Na jednym, bardzo licznie obesłanym wiecu Str. K. L. w Łękawicy zaszedł objaw bardzo znamienny. Świadczący o tęsknocie ludu, by skupić się w jeden obóz pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego. Mianowicie wiec uchwalił rezolucję, wzywającą Str. Kat. Lud. do połączenia się z obozem Bojki.

Katastrofa auta. Auto reklamowe firmy „Erdal" z Krakowa, odbywszy szumny wjazd do Tarnowa, pojechało w celach reklamowych do Zbylitowskiej Góry. Zjeżdżając z góry niedaleko klasztoru, szofer nie mógł z powodu uszkodzenia kierownicy skierować auta na właściwą drogę i wjechał z rozpędem na wierzby przydrożne. Auto złamało sześć drzew i wreszcie zdruzgotane legło w rowie, łamiąc przytem nogę uczniowi sem. naucz. Plichcie.

—:—:—

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Kruszewski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Staszeli.